**„Zabawy mojego dzieciństwa”
Janina Januszkiewicz
Coolturalny Klub Seniora przy Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Władysława Stanisława Reymonta w Twardogórze
Korekta: Krystyna Wojtkiewicz**

Maj jest pięknym miesiącem wiosennym. Cała przyroda faluje paletą barw. Dominuje zieleń, przeplatana różnymi kolorami kwiatów. Po błękitnym niebie płyną białe obłoki chmur, postrzępione złocistymi promieniami słońca. To ja miałam szczęście w tak uroczym miesiącu przyjść na świat. Urodziłam się 19.05.1948 roku w Twardogórze przy ulicy B. Krzywoustego 4. Urodziłam się w domu. Szpitale już były, ale nie miały ambulansów do przewożenia chorych czy kobiet rodzących.
 Moje dzieciństwo było skromne, jak większości dzieci, ale radosne, pełne miłych wspomnień. Dom, w ktrórym urodziłam się, z lewej i prawej strony otoczony był gruzami. Za domem rozciągały się ogrody zakończone rowem. Z upływem czasu okazało się, że ten rów, to rzeczka Skorynia – dopływ Baryczy. Woda w rowie była czysta. Wyraźnie były widoczne niewielkie kamienie, obsypane żwirem. Często siedziałam z bratem nad rzeczką, słuchaliśmy szumu wody, odgłosu rozbijających się fal o większe kamienie. Wpatrywaliśmy się w nurt rzeki, oczekując, że coś nam powie. W upalne dni chodziliśmy po rzeczce, rozbijaliśmy fale nogami. Odczuwaliśmy wielką radość, brodząc w czystej wodzie. Na rzeczce był zbudowany drewniany most, który łączył miasto, podzielone na dwie części. Z tego mostu wrzucaliśmy papierowe łódki do wody. Wznosiliśmy okrzyki, żeby nasze łódki płynęły do morza. Kiedy znudziliśmy się wpatrywaniem w wodę, chodziliśmy po łące. Zrywaliśmy stokrotki, z których wiłam wianki. Biegaliśmy za motylami, obserwowaliśmy ich przemieszczanie się z kwiatka na kwiatek. Zachwycaliśmy się ich kolorami. Podziwialiśmy brzęczące owady, które zbierały nektar z kwiatów, kwitnących na łące.
 Zabawek dużo nie mieliśmy. Ja miałam skakankę, mój brat gumową piłkę. Bawiliśmy się zawsze razem. Rzucaliśmy do siebie piłkę. Uderzaliśmy ręką w piłkę, wprowadzając ją w ruch, recytowaliśmy rymowanki „Kipi kasza, kipi groch…”. Oczekiwaliśmy na „skuchę”. Wygrywał ten, kto nie skusił. Na skakance skakaliśmy tak długo, aż też się nie skusiło. Te zabawy odbywały się przed naszym domem. Pewnego razu dołączyli do nas bracia, Zygmunt i Andrzej, z sąsiedniej ulicy. Zabawy stały się urozmaicone. Było nas więcej. Graliśmy w „dwa ognie”. Boiskiem była ulica. Na gruzach graliśmy w palanta, w państwa. Do rysowania granic służył nam patyk. Innym razem bawiliśmy się w berka. Wieczorem wielką atrakcją była zabawa w chowanego. Do tych zabaw włączali się nasi rodzice, pomagając nam ukryć się. Inną atrakcją były zabawy skaczące. Na chodniku rysowaliśmy klasy, piekło i niebo. Polegało to na tym, że skacząc, przesuwaliśmy przedmiot z kratki do kratki. Gdy przesuwany przedmiot znalazł się na linii – była „skucha”. Skakał następny. Kolejka była wcześniej ustalona. Za kredę do rysowania tych kwadratów służyła rozbita dachówka lub odłamek cegły. Dzieci z sąsiednich domów obserwowały nasze zabawy. Z czasem nabrały chęci, żeby wspólnie bawić się. Repertuar zabaw powiększył się. Bawiliśmy się w kółeczku, śpiewając „Mam chusteczkę haftowaną”, „Chodzi lisek koło drogi”, „Stary niedźwiedź mocno śpi”. Zabawy były bardzo twórcze, nawiązujące do przyjaźni i opieki nad młodszymi dziećmi. Podczas mroźnych, śnieżnych dni zimowych chodziliśmy na górkę, utworzoną z gruzów. Z górki zjeżdżaliśmy na sankach lub na butach. Ja bałam się ślizgać z górki stojąc, więc robiłam to w pozycji przykucniętej. Czasem tworzyliśmy długiego węża (jeden trzymał się drugiego). Przeważnie chłopcy popisywali się jeden przez drugiego, kto poślizgiem zjedzie dalej, ze śniegu usypywaliśmy skocznię, żeby zjazdy były ciekawsze. Innym razem lepiliśmy bałwana, rywalizując czyj bałwan ładniejszy i ciekawszy. Rzucaliśmy śnieżkami na odległość, kto dalej, kto lepiej trafi do celu. Na śniegu robiliśmy orły, wydeptywaliśmy ślady kół traktora. Tworzyliśmy na zasadzie, kto lepiej i ładniej odtworzy te ślady. Frajdą dla nas było ślizganie się na ulicy, zakładaliśmy się kto zrobi dłuższą ślizgawkę. Nie myśleliśmy wtedy o ludziach starszych, a nasze ślizgawki mogły zadać im ból, bo niejedna osoba przewróciła się na wyślizganej ulicy.
 Kiedy nadszedł czas wyczekiwanych świąt, hojny gwiazdor przyniósł pod choinkę łyżwy. Podwójna radość, bo chodziliśmy na zamarznięty basen uczyć się jeździć na łyżwach. Ja jeździłam słabo, ale mój brat i Zygmunt z Andrzejem - bardzo dobrze. Brali udział w zawodach łyżwiarskich. Odnosili sukcesy w jeździe szybkiej na lodzie. Czuwał nad nimi pan Adam Kaźmierczyk – trener sekcji łyżwiarskiej.
 Podczas opadów deszczowych spotkania odbywały się w moim domu rodzinnym. Mieliśmy bogaty repertuar zabaw i gier. Graliśmy w gry planszowe, w chińczyka, kartkami w wojnę, w Piotrusia, a nawet w tysiąca. Gra w tysiąca wzmagała w nas emocje. Każdy chciał wygrać. Andrzej lubił podpuszczać do walki o bank. Pogłębialiśmy też wiedzę geograficzną przez grę w „państwa i miasta”.
 Często bawiliśmy się w szkołę. Ja byłam nauczycielką. Szafa służyła mi za tablicę szkolną. Na niej pisałam kredą. Nieraz otrzymywałam od mamy reprymendę za niszczenie mebli. Chłopcy uwielbiali bawić się w sklep. Byli dostawcami i zachęcali do kupna. Pieniądze były robione z kartek papieru. Kamyki służyły za cukierki. Sprzedawcami byli mój brat i Andrzej. Ja z Zygmuntem byliśmy kupującymi.
Dominowały jednak zabawy na powietrzu. Były twórcze i rozwijające sprawność fizyczną. Muszę podkreślić, że nigdy nie kłóciliśmy się, nigdy nie biliśmy się, zawsze byliśmy zgodni. Nasze drogi się rozeszły, ale spotykamy się i mile wspominamy zabawy z dziecinnych lat. Oprócz zabaw pragnę zaznaczyć więź rodzinną. W niedzielę po obiedzie obowiązkowo odbywał się spacer rodzinny po mieście. Dla nas dzieci był to spacer poznawczy. Poznawaliśmy nazwy ulic naszego miasta, warsztaty pracy, przemysł, instytucje. Spacery po mieście wyrabiały w nas samodzielność i swobodę poruszania się po nim. Do szkoły miałam około jednego kilometra. Nikt nie prowadził dzieci do pierwszej klasy. Od początku wyrabiano w nas samodzielność. Musiałam odnaleźć się w szkole o bardzo wielkiej liczbie uczniów, gdyż były w niej klasy szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Miałam szczęście, gdyż uczęszczałam do mojej szkoły od pierwszej do jedenastej klasy. Ukończyłam ją, zdobywając maturę.
 Oprócz zabaw i spacerów byłam zaangażowana w pracę. Od dziecka podczas wakacji, z mamą i rodzeństwem, chodziłam do lasu na jagody, które były sprzedawane w punkcie skupu. Za uzyskane pieniądze kupowałam sobie podręczniki i zeszyty do szkoły. Jesienią i wiosną byłam angażowana do pracy na działce. Podczas tych prac działkowych rozmawiałam z mamą i rodzeństwem. Te rozmowy nas łączyły. Moje dzieciństwo było beztroskie, ale to ono wyrobiło we mnie szacunek do przyjaciół, współpracę z kolegami, zaradność, odpowiedzialność i rodzinność.

**Zdjęcia:**
1. Twardogóra, mój dom rodzinny przy ul. Bolesława Krzywoustego (już rozebrany). Bardzo słabo widoczne gruzy, początek lat 50-tych
2. Twardogóra, za domem ogrody zakończone łąką. Niżej łąki płynie rzeczka Skorynia – dopływ Baryczy. Za ogrodem w dali widać państwową lecznicę zwierząt (z lewej strony), a z prawej budynek przy ulicy Żymierskiego, obecnie ulica Długa, lata 50-te
3. Twardogóra. Ogórd pani Czesi obok naszego. To ostatnie spotkanie z bardzo dobrą sąsiadką. Pani Czesia chciała czas spędzony w Twardogórze zabrać do Warszawy, lata 50-te
4. Twardogóra. Ja z rodzeństwem na łące pani Czesi. W głębi Skorynia, a za nią domy przy ulicy Żymierskiego, obecnie ulica Długa, lata 50-te
 5. Twardogóra. W tle rywatne ogrodnictwo pana Kaźmierczaka przy ulicy Paderewskiego. Na pierwszym planie gospodarz z rodziną. To ogrodnictwo już nie istnieje, lata 50-te
6. Twardogóra. Ogrodnictwo pana Kaźmierczaka, z lewej widoczne domy przy ulicy Poznańskiej, lata 50-te
7. Twardogóra. Siedziba Miejskiej Rady Narodowej obecnie Urząd Miasta i Gminy w Twardogórze, lata 50-te
8. Twardogóra. Budynek Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcące w Twardogórze, obecnie Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Twardogórze, lata 50-te
 9. Twardogóra. Fragment Placu Piastów w Twardogórze, lata 50-te
10. Twardogóra. Fragment Placu Piastów – z lewej strony widoczny pomnik obrońców Twardogóry, lata 50-te